Rok II. Kraków, dnia 1go Czerwca 1870. Ner 11.



wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca.

PRENUMERATA: wynosi rocznie 4 złr. lub 2 tal. 15 sgr. — Półrocznie 2 złr. lub 1 tal. 8 sgr. — Kwartalnie 1 złr. lub 20 sgr.
LISTY I PRENUMERATĘ przesyłać należy pod adresem: Do redakcji „**Włościanina**“ plac Szczepański dom Szajrycha.
OGŁOSZENIA przyjmuje się po 4 centy za miejsce drobnego wiersza, z dopłatą 30 cent. za stempel, za każdorazowe umieszczenie.

W CHACIE
Filipa Siwka

Niedziela druga.

Po południu po nieszporach, zeszło się w chacie Filipa Siwka jeszcze więcej ludzi, niż zeszłej niedzieli, i rozmawiali o kazaniu, które im powiedział miejscowy ksiądz proboszcz. Była w niem mowa o duszy i śmierci człowieka. Ksiądz proboszcz tłómaczył ludziom, że dusza nigdy nie umiéra, ale trwa wiecznie; ciało zaś ulega zniszczeniu, dla tego też umarły człowiek nie może już powstać z grobu i straszyć ludzi. Z tej przyczyny nie ma na świecie żadnych zaklętych duchów, topielców i tym podobnych strachów.

— I cóż ty na to? — zapytał Marcin Nosalik wściubskiego Franka.

— O ja myślę — odezwał się wściubski Franek — że na świecie są strachy i duchy zaklęte, bo mi o nich opowiadał mój nieboszczyk dziadek. Jakiś jego krewny usłyszał, że w piwnicy pod pewnym zamkiem są ukryte skarby, których bez ustanku pilnują zaklęci ludzie. Krewny dziadka miał być odważnym człowiekiem; namówił sobie towarzysza, wzięli kropidło, święconą wodę i kredę, i poszli po one skarby. Ale co powiecie na to? Dopiero po dwóch miesiącach znaleziono ich nieżywych, bo duchy jako śmiałków zapewnie ich udusiły....

— O i mnie się zdaje — przerwał Piotr Noworyta — że złe duchy i topielce muszą byc na świecie. Będzie temu może lat dwanaście, jak poszedł mój szwagier ze swoim pomocnikiem czyścić, czy naprawiać głęboką studnię. Dobrzy ludzie z naszej wioski radzili obudwom, by się za marne pieniądze nie odważali spuszczać do studni, bo jak słyszeli, siedzi tam topielec i wciąga ludzi, gdy się tam chcą dostać. Dla tego nikt nie chciał podjąć się tej roboty. Ale cóż było mówić kochanemu szwagierkowi! Poszedł i udał sobie zucha, ale też z pomocnikiem nie wrócił więcej. Topielec utopił obydwóch, a żony zostały wdowami, dzieci sierotami!... Aż też dopiero zawołano jakiegoś cieślę z miasta. Ten zaczął wyrabiać dziwa i jakieś historje z prochem i zapalonemi snopami słomy — i ledwie w końcu udało się mu wykonać robotę, bo topielec zgłupiał zapewnie po takiej praktyce miejskiego cieśli.

Na to odezwie się Franek z uśmiechem:

— Tak to widzieć było i z krewnym dziadka i z jego towarzyszem! Zanim ich wydobyto, to się działy także ciekawości. Co kto wejdzie ze świecą, zaraz mu gaśnie; każdemu się zaraz robi słabo; tak coś duchy wydziwiają. Aż przecie po długim kłopocie, gdy weszli ludzie ze smolnemi szczypami, tak przecie wydobyli trupów, ale niejednemu dobrze pocierpnęła skóra, zanim wyszedł z piwnicy. O, już jabym tam nie poszedł! — dodał Franek ruszając ramionami.

— Ale co wy też obaj bajecie? — przemówił stary Filip.— Przecież powinniście uwierzyć, gdy się wam mówi, że strachów nie ma...

W tem poderwie wściubski Franek i rzecze:

— No to cóż udusiło krewnego dziadka, a co utopiło szwagra Piotra Noworyty, gdyby nie było złych duchów i topielców na świecie? ...

— Trudno to z tobą się rozmówić — odpowie Filip — kiedy chłopcze nie masz nauki. Tak, jak ty sądzi każdy, kto się nie uczył o Bożym świecie. Mówiłem wam przeszłej niedzieli, że ludzie widzą, iż się dzieje przed ich oczyma to i owo, ale nie wiedzą dla czego się dzieje? To jest widzą skutki, a nie znają przyczyn. Do tego, jak powiedziałem, prowadzi nauka, która rozwiązuje owe trudne zagadki. Każdy czło-

wiek skłonny jest do jakichś dziwów, nadzwyczajności i cudów; ciemny nie umiejąc sobie wytłomaczyć niejednego zjawiska, a upatrując w niem jakieś dziwo i nadzwyczajność, ucieka się zaraz do głupiej gadaniny, że to robią duchy, czarci, topielce, i inne plecie banialuki. Tak samo i wy nie mogąc sobie wytłomaczyć przyczyny śmierci w obu tych wypadkach, przypisywaliście tę sprawę urojonym zaklętym duchom i jakiemuś topielcowi... Tak w zamku, jak i w studni śmierć sprowadziło zepsute powietrze, a nie żadne duchy.

Piotr Noworyta i wściubski Franek zaczerwienili się na to powiedzenie i długo słowa nie mówili. Aż po chwili odzywa się Franek:

— Nie gniewajcie się na nas, miły Filipie, ale nam wytłomaczcie, jakim to sposobem mogło zepsute powietrze udusić owych ludzi w piwnicy pod zamkiem i w głębokiej studni?

— Bardzo dobrze — odrzekł Filip — chętnie się zgadzam na takie życzenie, bo was pragnę odwieść od przesądów i niedorzecznych bajek, które słyszycie od ciemnych ludzi. Opowiem wam jeszcze raz dokładniej o składzie powietrza, a ztąd się dowiecie, kiedy powietrze może człowieka przyprawić o śmierć lub szkodę na zdrowiu; kiedy zaś krzepi nasze ciało i do zdrowia się przyczynia.

Chociaż powietrze jest czyste, nie ma zapachu i smaku, przecież nie jest ono masą jednolitą, ale mięszaniną różnych gazów, z których dwa są najgłówniejsze, jak wam już wymieniłem: *kwasoród* (czyli *tlen*), *saletroród* (czyli *azot*). Kwasoród utrzymuje życie i służy do oddychania; saletroród nie utrzymuje życia i oddychać nim samym nie można. Samym kwasorodem toż sumo oddychać nie można, boby wkrótce zniszczył życie nasze, musi być tedy rozrzedzonym zapomocą saletrorodu.

— A czy proszę was, kochany Filipie — zagadał Tomasz Wątroba — kwasoród i saletroród są w powietrzu w równej ilości?

— Nie, moi mili! — odpowie Filip — kwasorodu jest mniej, saletrorodu więcej. I tak, gdyby było sto kwart powietrza, byłoby w niem 21 kwart kwasorodu, 79 saletrorodu czyli azotu.

— A powiedźcie nam teraz — wtrącił wściubski Franek — dla czego jeden z tych gazów nazywa się kwasorodem, drugi saletrorodem?

Na to odrzekł Filip:

— Bo kwasoród tworzy kwasy; saletroród znajduje się w niektórych solach, jak: saletrze, salmijaku i t. p. Azotem zowią go znowu z tego powodu, że nie utrzymuje życia, bo w nim oddychać nie można, lubo nie jest zabójczym gazem. Gdybyśmy do flaszki powietrzem napełnionej wrzucili kawałek fosforu, z którego to są główki u zapałek, to po pewnym czasie zniknąłby zupełnie kwasoród, a zostałby sam azot. Kwasoród i azot, można mieć we flaszeczkach. Owóż do czterech części azotu, gdybyśmy dodali piątą część kwasorodu, mielibyśmy powietrze. Wziąwszy dwie flaszki, jednę napełnioną kwasorodem, drugą azotem, przekonamy się, że w obu nic nie postrzeżemy, jakby były próżne; odetkawszy korki, nie poczujemy żadnej woni.

— A więc jakże rozpoznać oba te gazy? zapytał Szymon Ząbek.

— Otóż tym sposobem — odparł Filip — że gdy włożymy zapaloną świecę do jednej z tych flaszek, to świeca zaraz zgaśnie, bo tam jest azot; gdy włożymy do drugiej, świeca jaśniej palić się będzie, bo tam jest kwasoród. A gdyby nawet świeca miała tylko żarzący się knot, to w kwasorodzie jasnym bu-chnie płomykiem. Z tego przykładu przekonać się możecie, że palenie bez kwasorodu odbywać się nie może.

— A nie umielibyście nam też, kochany Filipie, wytłómaczyć — mówił wściubski Eranek — co to jest owo palenie, i co się przy niem dzieje?...

— A czemużbym nie umiał — odpowiedział Filip — kiedy się zastanawiam nad każdem takiem zjawiskiem, i zaraz czytam w książce, jak o tem mówi nauka?... Chcąc uskutecznić palenie, czy to w samym kwasorodzie, czy też na wolnem powietrzu, potrzebujemy ciała, które się ma spalić. Zwykłe ciała palne składają się *z węgla* i *wodorodu*, gazu, o którym kiedyindziej mówić będziemy. Węgle składają się prawie tylko ze samego węgla czyli węglika. Mając ciało do palenia, potrzebujemy niezbędnie jeszcze trzech rzeczy: powietrza, albowiem ono dostarcza ciałom palnym kwasorodu, bez którego, jak wiecie, palenie odbyć się nie może. Im przystęp powietrza świeżego jest szybszy i łatwiejszy, tem więcej dostaje się kwasorodu do ciał palnych; tém palenie prędsze, a tem samem i gorąco i światło jest większe. Jeżeli więc przystęp powietrza nie jest utrudzony, a odbywa się bez przestanku, wtedy palenie nie doznaje przeszkody i samo wykonywa się bez jakiejkolwiek pomocy. Gdy przystęp powietrza jest nie prawidłowy, utrudnia się palenie, powstaje mniejsze światło i ciepło, a nadto ciała palne mogą zgasnąć. Gdy się w piecu palić nie chce, dla tego to ludzie otwierają drzwi; dla tego gospodynie dmuchają w ogień, dla tego kowal dmie miechem między węgle, aby ułatwić do ciał palnych przystęp świeżego powietrza, a z nim kwasorodu. Gdy dmuchanie jest niedokładne, węgle palą się powoli, gorąco jest mniejsze, a ztąd strata dla kowala.

Z tego wszystkiego wynika, że w tym pieciu dobrze się pali, w którym jest dobry ciąg powietrza. Ogień jest pewniejszy, ciepło lepsze i mniejsza strata rzeczy palnych. Rozumie się zaś samo przez się, że piec ten jest źle urządżony, w którym powietrze nie ma łatwego przystępu.

Drugą rzeczą przy paleniu jest zapalenie czyli szybkie połączenie z kwasorodem. Dzieje się to zapomocą rozgrzania lub tarcia, np. drzewa o drzewo, lub zapalenia np. węgli zapomocą takich rzeczy, które się zapalają przez potarcie, jak tego na zapałkach doświadczamy.

Trzecią rzeczą przy paleniu jest ułatwienie wyjścia nowych ciał, które powstają przy paleniu, np. dymu, któryby tamował przystęp świeżego powietrza. Palenie jest więc łączenie się kwasorodu z ciałami palnemi, przyczem widzimy zjawisko ognia, dającego nam światło i ciepło. Mamy rzeczy palne i niepalne. Palne są: fosfor, siarka, nafta, olej, drzewo, torf, węgle; niepalne: żelazo, miedź i inne kruszce.

Palnych rzeczy używamy do opalania czyli ogrzewania i do świecenia.

W tem odezwał się Wojciech Krupa:

— Teraz mówiliście nam, miły Filipie o paleniu w piecach; wytłomaczcie nam teraz palenie świecy i lampy, bo ono jest zupełnie odmienne od tamtego, a przecież rzecz to ciekawa wiedzieć o tem. Tam chodziło o ogrzewanie, a tu o świecenie.

Stary Filip podumał trochę, napił się wody, bo ochrypł od ciągłego mówienia, i tak dalej rzecz prowadził:

— Gdy chcemy, ażeby nam w nocy było jasno, musimy świecić. Do świecenia używamy: oleju, łoju, stearyny, parafiny lub nafty. Każde z tych ciał wydaje płomień czyli światło. Ażeby był płomień, daje-

my knot, który przesiąknięty rzeczą palną, wydaje płomień czyli świeci — bo wtedy rzecz palna zamienia się w parę palną czyli gaz palny, który dotąd płonie, dopóki ma przystęp świeże powietrze, dopóki starczy rzeczy palnej lub dopóki nie zgasimy. Gdy zapalimy świecę, łój przemienia się w parę palną i dotąd utrzymuje gorąco i palić się będzie, dopóki nie braknie łoju lub świecy nie zgasimy, co się dzieje przez dmuchnięcie czyli oziębienie pary. Nie jeden widział, że w kościele nie gaszą świec przez dmuchnięcie, ale zapomocą kapturka, przez co utrudniają przystęp świeżego powietrza. Łój, stearyna palą się bardzo dobrze, skoro jest dostateczny przystęp powietrza, a gasną, gdy w niem mało znajduje się kwasorodu. jak to się stało ze świecami w piwnicy pod zamkiem, dokąd się udał krewny dziadka wściubskiego Franka. Z naftą i olejem rzecz ma się przeciwnie, Zapalone wydają płomień jasny, ale kopcą, bo przystęp powietrza w koło niego, nie wystarcza do spalenia pary palnej, a raczej węglika ukrytego w parze, dla tego dajemy w około płomienia rurkę szklanną, która zastępuje miejsce kominka. Nim wychodzą ciała przy paleniu powstające; dołem podchodzi świeże powietrze, utrzymujące płomień. Gdzie światło gaśnie, tam zapewnie brakuje kwasorodu, tam też ani człowiek, ani zwierze żyć nie może. W krótkim czasie nastąpić musi uduszenie.

Na to powie stary Sobek:

— Kiedy do palenia i oddychania potrzeba tyle kwasorodu, to spodziewać się trzeba, że go zabraknie, zwłaszcza, że go mniej w powietrzu niż azotu?

— Nie bójcie się o to, kochany Sebastyjanie! — odpowiedział Filip — bo uczeni ludzie wyrachowali, że obecna dzisiaj ilość kwasorodu w powietrzu, wystarczyłaby najmniej na dwa milijony lat, tembardziej, że kwasoród pomięszany jest z azotem w tym celu, aby się prędko nie wyczerpnął. Zresztą Opatrzność Boża umieściła go w roślinach i zwierzętach. Podezas lata wychodzi on z liści pod wpływem gorących promieni słońca, dla tego to tak zdrowo przebywać między drzewami południową porą. Powtarzam tedy, że błogo temu, kto ma przy swojej chacie drzewa!

Filip chciał jeszcze dalej opowiadać o częściach składowych powietrza, ale słuchacze prosili go pięknie, żeby to odłożył do przyszłej niedzieli, gdyż sam jest zmęczony, a późny już wieczór.

Filip przystał na to. Pilni słuchacze życząc sobie dobrej nocy, pożegnali się z Filipem i rozeszli się do domów, by z rana zająć się znowu codzienną pracą.

Józef z Bochni.

Rady dziadka.

I.

Pamiętam ja słowa dziadka,
Który mawiał: Moje dzieci!
Śliczne, śliczne młode latka,
Lecz wiek młody prędko zleci;
Kto na niczem go przetrawi,
Pracę z dnia na dzień odkłada—
Ten swe oczy potem łzawi,
Wszędzie w życiu dlań zawada.
A więc, dzieci, już za młodu
Brać się chętnie do roboty;
Nie zaznacie nigdy głodu,
Z pracy śliczne kwitną cnoty...
A co umiesz — to bezpieczne,
Tego ogień ci nie spali;
Zawsze w życiu pożyteczne;
To w potrzebie cię ocali.
Każdy człek, ma pracę swoję,
W pracy dla nas jest znaczenie;
Nie pracujesz, dziecię moje,
To omijasz przeznaczenie.
Praca jedna poważanie,
Kto jest pilny, pracowity;
Lenie znoszą urąganie,
Ludzie zwią ich — pasożyty.
Z pracy pewny jest pożytek;
W pracy jakże czas jest miły!
Ona zwiększa nam dobytek,
Ona wzmacnia nasze siły,
I spoczynek smaczny daje...
Pracą wzrosły liczne miasta,
Potężnieją ludy, kraje —
Pracą wszystko w świecie wzrasta.
A im praca przemyślniejsza,
Tem ci lepsza, korzystniejsza.
A czy pan, czy chłop na roli,
Czy wyrobnik, dzieci moje,
Niechaj podług Bożej woli
Obowiązki pełnią swoje —
Na pociechę nieba, ludzi...
A gdy ciebie, kmiotku miły,
Losy na łan posadziły —
Niech cię rano słonko budzi;
Wstawaj żwawy i ochoczy,
Witaj szczerze dzień roboczy,
Pracuj pilnie i wesoło,
Choć pot zleje twoje czoło,
A całego chwile dzionka
Przemkną, jakby pieśń skowronka.
Pracuj w chacie i oborze,
Pracuj w każdej życia dobie,
Co wymaga stan po tobie:
Z wiarą w sercu i pokorze;
Bóg nagrodzi trud, znużenie —
I tak spełniaj przeznaczenie!
Lecz broń Boże, kmiotku luby,
W niecnych sprawach niemiej chluby;
Czyń i działaj jak człek prawy,
Bądź próżniactwa mężnym wrogiem
A zasłużysz się przed Bogiem...

Gdy po pracy chcesz zabawy,
To nie szukaj jej w karczmisku,
Byś nie leżał na śmiecisku;
Ale jako człek porządny,
Pracowity i rozsądny —
Omiń kielich, omiń szklanki,
Zejdź się z ludźmi słuchaj wtedy
Jakie gwarzą pogadanki,
Jak to było u nas kiedy
Pośród ojców i na roli;
I o szczęściu i niedoli
O pociesze i boleści —
A to duszę twą popieści.
A gdy czytać umiesz, bracie,
Czas ci miło spłynie w chacie;
Zaproś ludzi do rodziny,
Rozpowiadaj dawne czyny,
I przeczytaj rzecz ciekawą,

A to będzie wam zabawą.
Kto tak pojmie życie swoje,
Temu pójdzie jak w zegarze;
Nie zmartwią go niepokoje,
Bo tak działa, jak Bóg każe!..

II.

Kto się odda pracy cały,
Temu rosną kapitały;
Lecz się szczęście może zmienić—
Kto nie umie grosza cenić.
A więc szanuj twych pieniędzy,
Byś nie doznał kiedy nędzy.
Trzeba, żebyś pieniądz chował,
Bo masz żonę, masz i dziatki,
Byś na ludzi je kierował,
Kiedy wzrosną w Boże latki...
Tam daj tylko, gdzie niezbędnie,
A nie skąpo, lecz oszczędnie.
A nie kupuj, co zbyteczne,
Bo dla ciebie niebezpieczne;
Bo potrzebne, potem sprzedasz;
Lepiej, gdy i grosza nie dasz!
Grosz okrągły, to się toczy,
Łatwo z mieszka ci wyskoczy;
Myślisz, że to bagatelka;
Grosz-to strata nie jest wielka.
Ale miejże to na względzie —
Że z grosików dukat będzie.
A więc grosik wiele znaczy,
Z biednych robi-on-bogaczy!
To też złota moja rada:
Mądry ten, kto grosze składa,
Co się łatwo dają trwonić —
Dukat może się ochronić.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Józef z Bochni.

WYPĘDZONE NIESZCZĘŚCIE.

O parę mil od Krakowa, przy samym gościńcu wiodącym do Wadowic, leży wieś Podolany.

W tej to wsi, w starej ojcowskiej zagrodzie, gospodarzył już od lat kilku Bartłomiej Piecyk, człowiek uczciwy, trzeźwy i pracowity, i jak to mówią: „i do tańca i do różańca.“ — Wiodło mu się też wcale niezgorzej, tem więcej — że Bóg go obdarzył skrzętną i dobrą żoną, która we wszystkiem chętnie dzieliła jego zachody i byłaby wzorem kobiet innych, gdyby nie jedna wada, która ją szpeciła. Wada ta, bardzo naganna i szkodliwa, na nieszczęście bardzo jest rozpowszechniona między wiejskim ludem, mimo, że i księża i mądrzy ludzie, starają się wykorzenić ją do szczętu. Wada ta — jest to zabobonność.



Biedna Piecykowa zbladła ze strachu i chwyciła się oboma rękami za głowę.

Piecykowa była nadzwyczaj zabobonna.

Nieraz bez najmniejszego powodu, chodziła z zapuchniętemi oczami od płaczu, a zapytana o przyczynę smutku, zwierzała się w największej tajemnicy, że jej się właśnie śniło, jako jej przednie zęby wypadły, co niezawodnie znaczy śmierć bliskiego krewnego. Wybrawszy się w drogę, za nic w świecie nie

wróciła do chałupy, choćby nawet po rzecz bardzo ważną i potrzebną, a to dlatego, że jak mówiła — boi się, aby ją jakie niespotkało nieszczęście. Ogromną miała wiarę w moc szkodliwą czarownic, w strachy, w zamawianie chorób i inne głupstwa. Nikt ją nieprzekonał, że to wymysły ciemnych ludzi, że to grzeszny zabobon. — A co do tego, żeby przyszłość swoją wiedzieć, to już tak była ciekawą, że zapominała o najpilniejszej robocie, a nawnt o jadle i spoczynku — jak tylko we wsi pokazała się jaka baba, co ją wróżką nazywali. Gniewał się mąż na nią, wyśmiewali się ludzie, ale Piecykowa nie zważała na to i wierzyła upornie w głupie zabobony.— Przyszłość tylko Bóg wiedzieć może, a człowiek żaden jej nieodgadnie. To też zobaczymy, jak to Pan Bóg ukarał zabobonną kobietę za to, że moc Boską przypisywała czarownicom.

Było to jakoś w jesieni, obszerne pola zieleniły się już od dawna wschodzącą oziminą lub sterczały ostatkiem pościnanej słomy, a ludzie na gwałt krzątali się około kopania ziemniaków, bo już rankami mroźny szron osiadał na trawie, a zdawało się, że ciężkie szare chmury sunące w powietrzu, lada dzień śniegiem zawieją zagony.

Z chaty Piecyka, wszystko co żyło, wyruszyło w pole, sama tylko gospodyni oczekując ostatniej fury z pola, kręciła się po izbie przyrządzając wieczerzę dla spracowanych robotników. Przystawiła ogromny garnek do ognia, nałożyła świeżą kądziel i zasiadła przy kominie, kiedy w tem drzwi chaty skrzypnęły, a na progu ukazała się stara cyganka i bystremi oczyma rzuciła po wszystkich kątach. W jej twarzy wyżółkłej i pomarszczonej, osłoniętej podartą płachtą, było coś tak odstraszającego, że Piecykowa mimowolnie krzyknęła.

— Niebójcie się moja kochana gosposiu, przemówiła pieszczotliwie cyganka, toć ja nieprzyszłam w złej myśli do Was; idę sobie ot tak zwyczajnie przez wieś, a że przez okno zobaczyłam taki jasny ogień, myślę sobie: wejdę ja tam, zapewne muszą tam być jacyś dobrzy ludzie, co nie odmówią starej troszkę miejsca przy kominie, żeby ogrzała kości stężałe od zimna.— Mam też i karty z sobą; może wam kabałę położyć gosposiu? — Już to po oczach ja widzę, że was wielkie rzeczy czekają. Jak wywróżę co dobrego, to mi może ofiarujecie choć szczyptę soli, choć parę ziarnek kaszy, choć kawałek słoniny, boć tu u Was widzę wszystkiego dostatek, a ja już od trzech dni niewąchałam ciepłej strawy.

Na widok kart i wzmiankę o wróżbie, zajaśniały oczy zabobonnej wieśniaczki. Stara cyganka spostrzegła to, zasiadła na ławie i poczęła brudnę karty rozkładać. Piecykowa zapomniała o wszystkiem i ciekawie przysłuchiwała się cygance, która zrobiwszy bardzo poważną minę, zabrała się do wykładania kabały. —

— Moja gospodyni — mówiła chropawym głosem oszukanica — po tem wszystkiem, co tu stoi, mogę wam powiedzieć, że was czeka w tej chacie ogromne nieszczęście.

Biedna Piecykowa zbladła ze strachu i chwyciła się oboma rękami za głowę.

— Czarno i czarno, mruczała dalej cyganka; choroba, śmierć, pomór na bydło, nieurodzaj, żal mi was poczciwi ludziska.

— O mój Boże! — jęknęła zatrwożona wieśniaczka, a łzy jak grad potoczyły się po jej twarzy.

— Nie płaczcie no tak gosposiu, bo i mnie się ckliwo robi na sercu, a słuchajcie lepiej co wam powiem. Mój ojciec był wielkim czarownikiem, a nim umarł zostawił mi taką księgę, co to w niej są zamówienia na różne nieszczęścia. Umiem i ja niejedno i jeżeli chcecie, to wam tak wystraszę biedę za lasy i bory, że więcej nietrafi do waszej chaty.

— A mojaście wy złota, róbcie co wam się podoba, — przerwała łatwowierna kobieta — a dam Wam chętnie na co mnie stać w chałupie, dodała, błagalnie spoglądając na wróżkę.

— Dobrze, dobrze — odmruknęła cyganka, ale przez cały czas moich czarów, musicie stać spokojnie — twarzą do komina i nie odwracać się ani na chwilę, choćbyście nie wiem co słyszeli i widzieli— inaczej wszystko za nic. Wpatrujcie się w ogień bez przestanku, a nieruszcie ani głową, ani ręką. A czy wszystkie zamki pootwierane? zapytała spoglądając po izbie; bo to widzicie zamki muszą być pootwierane, ażeby się otwarły tajemnice czarów.

Piecykowa skoczyła do skrzyni i niemyśląc o tem, co robi, pozostawiła wszystko otworem, sama zaś — według zalecenia cyganki wróciła do komina, a chociaż woda nastawiona na kluski, do połowy już wykipiała, nieśmiała nawet poruszyć garnka, żeby niepopsuć czarów. — Czas jakiś rozlegały się szepty i krzątania cyganki po chacie, parę razy drzwi skrzypnęły z pospiechem, lecz po chwili wszystko umilkło, nasza gospodyni nie śmiała się jednak ani ruszyć z miejsca.

Obróciła się nakoniec, słysząc zajeżdżającą furę i gniewny głos męża przed chatą. — Jakżeż się zdziwiła i przeraziła zabobonna kobieta, ujrzawszy — że cyganka znikła z chaty, a z nią znikło wszystko, co było pod ręką do zabrania. Znikła pościel, odzież od święta, drobne sprzęty domowe — nawet niecułki z kluskami zniknęły bez śladu. — W komorze jeszcze większe zastała spustoszenie.

Tu dopiero poznała swój obłąd i oszukaństwo cyganki, wybiegła przed chatę i z głośnym płaczem opowiedziała rzecz całą mężowi.

Piecyk rozgniewał się bardzo, lecz nie tracąc czasn pobiegł natychmiast do wójta o pomoc do uchwytania cyganów.

Niedługo złapano złodziejską bandę, ale rzeczy skradzione przepadły.

Nieszczęście to, wyszło na korzyść Piecykowej, gdyż odtąd przestała wierzyć we wszystkie gusła i zabobony, a jeżeli kiedy zachce jej się czarów — to dość jej wspomnieć o „wypędzonem nieszczęściu,“ a wnet porzuca zabobonne myśli. —

SKĄPSTWO UKARANE.

Gazda pastuszka przed zimą odgonił,
Choć mu darmo chciał służyć, przytułku zabronił.
Przyszła wiosna, pastucha skąpiec nie mógł dostać,
Nie miał kto popaść krowy, a w domu trza zostać.
Puścił więc krowę w pole; krowa zachwyciła,
Lecz gazdę nikt nie ostrzegł, nim nadszedł, nie żyła.
Oszczędność jest zaletą, lecz skąpstwo szkodliwe,
Pastucha mógł wychować, i mieć krowę żywą.

T. O.

KALENDARZ.

Czerwiec ma dni 30.		
Dnie		Święta Rzymskie
1	Sroda	Nikodema męcz.
2	Czwartek	Erazma biskupa męcz.
3	Piątek	Klotyldy królowej.
4	Sobota	Flawiana biskupa.
Ewangelia u Jana św. w rozdziale 14. O zesłaniu Ducha świętego.		
5	Niedziela	**Swiąt. Zesłanie Ducha św.** Flor.
6	Poniedziałek	**Swiąt.** Norberta opata. w.
7	Wtorek	Roberta biskupa wyz.
8	Środa	*Suchedni.* Medarda biskupa.
9	Czwartek	Felicyana męcz.
10	Piątek	*Suchedni* Małgorzaty panny.
11	Sobota	*Suchedni* Barnabasza apostoła.
Ewangelia u Łuk. św. w rozdziale 6. O potrzebie ludzkości i litości.		
12	Niedziela	**1. SSS. Trójcy.** Onufrego. w.
13	Poniedziałek	Antoniego z Padwy wyz.
14	Wtorek	Bazylego wyz.
15	Sroda	Wita i Modesta mm.

ROZMAITOŚCI.

— **Rada powiatowa w Rzeszowie** zaprenumerowała 10 egzemplarzy „Włościanina."

— **Nieszczęsne wypadki.** W Pstrążnem w powiecie halickim utonął w kałuży d. 19 maja 3letni syn włościanina Ilka Szpaka. — Piotr Srybniak z Hołów, w powiecie kossowskim utonął 16 maja w Czeremoszu.

— **Zabójstwo.** Seńko Wakuła, włościanin ze Strzeblic w powiecie staromiejskim, uderzył żonę swoją kamieniem tak silnie, że w kilka godzin potem umarła. Śledztwo sądowe już rozpoczęte. Kiedyż ludzie przyjdą do opamiętania i bojaźni Boga?!

— **Samobójstwo.** Maryja Radomska z Nowosiółki w powiecie buczackim, powiesiła się 1 maja. Przyczyną tego samobójstwa, była podobno choroba na melancholję.

— **Pożary.** Dnia 27 kwietnia zgorzały w Łękach, w powiecie nowo-sandeckim 3 zagrody włościańskie; ogień był podobno podłożony. Szkoda niezabezpieczona, wynosi 590 reńskich. — Dnia 4 maja zgorzała w Lubczy w powiecie pilznieńskim zagroda włościańska. Przyczyna pożaru niewiadoma. Szkoda w części zabezpieczona, wynosi 2,000 reńskich. — Dnia 6 maja w Zwierniku w powiecie pilznieńskim, zgorzał dom mieszkalny. Przyczyna pożaru niewiadoma. Szkoda niezabezpieczona, wynosi 300 reńskich. Dnia 9 maja zgorzała w Wiśniowej w powiecie ropczyckim zagroda włościańska z zapasami zboża. Przyczyna pożaru niewiadoma. Szkoda niezabezpieczona wynosi 900 reńskich.

Smutno to pomyśleć, że tyle pożarów powstaje, tyle dobytków się niszczy! Ale smutniej jeszcze patrzeć na głupotę ludzi, którzy samochcąc się gubią, przez upór, ciemnotę, nierozum. Wszędzie, na całym świecie zdarzają się wypadki, że pożary trapią ludzi i niszczą im dobytek cały. Ale wszędzie na całym świecie, każdy zabezpiecza swe mienie od pożaru, w towarzystwach ubezpieczeń od ognia i opłacając rocznie po kilka reńskich, spokojnie zasypia, nie boi się ognia, bo choć go pożar nawiedzi, to szkodę wynagrodzi mu Towarzystwo ogniowe.

Ileżto pożarów powstaje z zemsty. Parobek mający złość do gospodarza, sąsiad na sąsiada zagniewany, niepomny na karę Bożą, na wyrzuty sumienia, — ażeby się zemścić, podkłada głownię pod strzechę bliźniego i puszcza z dymem całe jego mienie, a często naprowadza śmierć w płomieniach i dymie.

Gdyby każdy, dbały o swe własne dobro, zabezpieczał się w Towarzystwie ogniowem, toby go przez zemstę nikt nie podpalił, bo wiedziałby, że mu nic nie zrobi. Dziś spali się domostwo, a choćby i zagroda cała, a jutro zjedzie komissja, oceni szkody i wypłaci pieniądze.

Oto w Krakowie oddawna jest towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń od ognia. Towarzystwo to po całym kraju, w każdem prawie miasteczku, ma swoje agencje. Masz kochany Czytelniku chałupę, stajenkę, stodółkę jaką — to pomiarkuj sobie, ile te budynki twoje są warte, i idź do takiej agencji w miasteczku i powiedz, że chcesz zabezpieczyć budynki swoje na tyle, a tyle pieniędzy. Urzędnik z agencji wyrachuje ci, ile masz płacić rocznie, wystawi ci kwit i da ci obrazek Sgo Florjana, patrona od ognia. Spłata roczna bardzo mała, zaledwie kilka reńskich, które z łatwością zarobisz, a spokojnyś na całe życie, bo w razie ognia, zapłacą ci tyle, na ileś się zabezpieczył i choć ci spłoną budynki, to masz pieniądze na wystawienie nowych.

Tak samo zabezpieczać można i zboże w stodole, słomę, bydło, trzodę. Także od gradu zabezpieczać można zboże na polu.

Wszystko jest pod ręką, czego potrzeba do spokojnego życia, tylkośmy leniwi — nie chce się nam wyciągnąć ręki po to, co ten spokój daje. Ludzie, ludzie! — przebudźcie się raz, otrzyjcie oczy, poczujcie — że żyjecie, że Wam Bóg dał rozum i wolę. Przywołajcie ten rozum, niech się rozjaśni — niech zniknie zaślepienie wasze, upór, niedowierzanie tym, co wam dobrze życzą i radzą, a mądrzejsi są od was. Pilnujcie własnego dobra — waszego mienia!

— **Piękny przykład.** We wsi Wzdowie w okolicy miast Sanoka i Rymanowa, lud jest światły i rozumny i daje dowody, że ma poczucie godności obywatelskiej, że umie spełniać obywatelskie obowiązki. Dowiadujemy się, że również jak w Brzegach (patrz Nr. 9 i 10 Włościanina między Rozmaitościami: *„Dowody oświaty")* pijaństwo i wybryki próżniactwa bywają karane, że rada gminna mądrze kieruje sprawami gminy i dbałą jest o dobro mieszkańców Wzdowa.

Z 8go Nr. „Włościanina," wiecie już kochani Czytelnicy, co to jest Towarzystwo pedagogiczne. Otóż musimy Wam donieść, że co rok odbywa się zjazd członków tego Towarzystwa w tym celu, ażeby się naradzać nad ulepszeniem sposobu nauczania i nad innemi pożytecznemi rzeczami. Zjazdy te, odbywają się co rok w innem mieście, ażeby nie zawsze jedni mieli daleko, a drudzy blisko jechać. Przeszłego roku, był zjazd taki w Krakowie, a tego roku będzie w Kołomyi. Na zjazd taki, wysełają miasta nauczycieli swoich, ażeby się poznali z innymi nauczycielami i posłuchali narad i czegoś nowego się dowiedzieli.

Ze wsi, nie każdy nauczyciel wyjechać może, bo mając zwykle bardzo małą pensję, zaledwie z niej

wyżyje, a na wyjazd taki nie ma funduszu. Zaś rady gminne po wsiach, nie rozumieją tego, że to wielka korzyść z takich zjazdów, bo nauczyciel im więcej sam się nauczy, tem więcej nauczy powierzone mu dzieci. Rady więc gminne, nie pomyślały o tem, że to ich korzyść w tem, żeby wysełać na swój koszt nauczycieli. Dopiero rada gminna we Wzdowie, na wniosek jednego radnego, uchwaliła jednogłośnie, wysłać nauczyciela na zjazd nauczycieli do Kołomyi.

Przykład gminy Wzdowa, powinienby zachęcić inne gminy do tego samego. Znać po tym czynie, że we Wzdowie są gospodarze rozsądni, myślący mądrze, jak na obywateli przystało.

— **Zbawienne zdania.** Jeżeli widzisz błądzącego, pomnij na własne błędy.— Nie sądź nikogo z pozoru, bo się omylisz. Wszędzie i zawsze miej cierpliwość, a panuj nad gniewem. — Dobre i czyste sumienie, największem jest bogactwem. — Pokonanie samego siebie i braterska miłość bliźniego, są najmilszemi Bogu ofiarami. —

Przegląd polityczny.

Wiedeń. Ugoda z Czechami nie przyszła do skutku. Czechy za wiele żądają, a rząd daje za mało. Za to zdaje się, że z nami przyjdzie do zgody, bo hrabia Potocki, prezydent ministrów, przyrzekł w imieniu rządu nadać krajowi naszemu znaczne koncesje, jakoto: ministra osobnego dla naszego kraju, samorząd pod względem zarządzania podatkami i inne prawa. Ażeby ze wszystkiemi krajami dojść do porządku i do porozumienia, Cesarz rozwiązał sejmy krajowe, z wyjątkiem sejmu czeskiego i radę państwa. Tym sposobem wszędzie nowe nastąpią wybory i nowi posłowie zasiędą do obrad w sejmie i radzie państwa.

Przy tej sposobności przypomnieć musimy Czytelnikom naszym, że Włościanie w sejmie zasiadający, po większej części daremnie tylko pobierają pieniądze, bo nad niczem radzić nie umieją i nic nie robią. Często, tylko wstyd robią tym, co ich wybrali do sejmu. Dlatego trzeba się oglądać za takimi ludźmi, coby mieli uczciwość w sercu, a rozum w głowie. Żeby mieli naukę i umieli bronić sprawy kraju i sprawy ludu. Ileż to synów włościańskich jest uczonymi ludźmi. Adwokaci, księża, lekarze— w wielkiej części pochodzą z rodziców włościańskich, tož takich wybierać trzeba na posłów. Przytem między szlachtą, znajdzie się bardzo wielu, co całem sercem oddani sprawom narodu i ludu, mogliby wiele dobrego zdziałać, gdyby byli posłami. Także i na to wzgląd mieć należy, żeby więcej między młodszymi szukać, niż między starymi. Człowiek starszy, nie ma tyle sił, ile potrzeba do tej ciężkiej pracy, jaką obciążeni są posłowie; starszy człowiek częściej podpada słabościom i zdarzyć się może, żeby nie mógł bez przerwy brać w naradach sejmowych udziału.

Jednakże nie trzeba brać tego za regułę, bo często zdarzyć się może człowiek o siwym włosie, co więcej ma siły i zdrowia i tęgości ducha — od wielu innych młodych.

Najgłówniej to trzeba mieć na względzie, żeby nie wybierać ludzi ciemnych, niewykształconych, a także ażeby nie wybierać kogo na posła dlatego, że jest albo wielkim panem, albo wysokim urzędnikiem. Ażeby dobrym być posłem, potrzeba mieć poczciwość w sercu, rozum w głowie, znać potrzeby kraju i narodu, a być dobrym synem tej ziemi, która nas zrodziła.

Często wielki pan lub wysoki urzędnik, nieznа potrzeb narodu, żyje zdala od ludu, a chociaż ma i poczciwość i rozum, to nie zawsze ten rozum jest polski; często rozum ten nakręcony na niemiecką lub francuską modę, niewymyśli nic pożytecznego dla ojczyzny.

Francja. „Przyjaciel ludu“ pismo wychodzące w Chełmnie w Polsce z pod pruskiego rządu, tak pisze:

Z Francyi donoszą, że dnia 21 b. m. marszałek izby poselskiej francuskiej, wręczył cesarzowi urzędowe obliczenie głosów oddanych w ostatnim plebiscycie. Za cesarzem głosowało 7,350,000. Cesarz naturalnie już naprzód o tej liczbie wiedział, a wręczenie stało się jedynie dla tem większej okazałości, jako też z wielką paradą wystąpiono. Do tego czasu nie bywało nigdy przy tronie nikogo, tylko sam Napoleon na nim siadał lub stawał, teraz zasiadała obok niego z jednej strony cesarzowa, z drugiej stał przy nim na tronie młody następca tronu, czternasto letni. Za cesarską parą stało mnóstwo krewniaków i krewniaczek, jako książęta krwi cesarskiej. Drobna ta na pozór nowość ma przecież swoje znaczenie. W r. 1848 wybrano samego Napoleona na prezydenta rzeczypospolitej, w r. 1852 wybrano go znowu, choć z musu, na cesarza, ale tylko jego własną osobę nie wspominając nic o tem, czy jego potomkowie będą dziedzicami tronu lub nie. Teraz wyraźnie w nowej konstytucyi i w liście cesarskim do wyborców jest mowa o synie jako następcy tronu, a że 7,350,000 głosów za tą nowością się oświadczyło, więc już teraz Napoleon za dziedzicznego monarchę się uważa i dla tego syna, żonę i krewniaków swoich na tronie i przy tronie stawia, żeby dać tem znak, iż cały ten naród z krwi i rodu ma odtąd prawo do tronu i do rządzenia Francuzami, którzy zarazem mają obowiązek ludzi tych i ich dzieci żywić, utrzymywać i na nich pracować. Francuzi tak się z tego ucieszyli, że aż Paryż illuminowali, przyczem nie odbyło się bez ulicznych hałasów, krzyków i bójek z policyą, ale wojska nigdzie nie było potrzeba.

Włochy. „Przyjaciel ludu“ donosi:

We Włoszech od paru tygodni rewolucya po rewolucyi. Jak u nas około zielonych świątek każde miasteczko miewa zabawy w strzelnicy i swego króla strzeleckiego, tak tam jaka taka dziura ma swoją rewolucję. Ni ztąd ni zowąd zbiera się kilku obcych jakichś ludzi, ci występują zbrojno w jakim kącie, zwykle w nocy, gromadzi się w koło nich kilku dziesięciu miejskich i wiejskich próżniaków z okolicy, wyciągną gdzie stary bęben i ogłaszają rząd rewolucyjny, detronizację króla włoskiego, wypędzenie papieża z Rzymu i wielką rzeczpospolitę włoską, a czasem zaraz dla krótszego i rzeczpospolitę na całą Europę. Potem biją się po karku z żandarmami, z policyą, z jakim zabłąkanym żołnierzyskiem, napadają kasy i magazyny, czasem zrabują jakiego bogatszego mieszkańca i uciekają co nóg staje w góry przed wojskiem. Tak się to powtarza po całym kraju, to w tym to w owym kącie, a trwa już kilka tygodni. Rząd słaby rady sobie dać nie może, a minister spraw wewnętrznych i prezes gabinetu zarazem łże na sejmie, aż się świeci, że już powstanie przytłumił, że tacy a tacy powstaniem dowodzą, a potem musi odwoływać i przyznawać, iż właściwie nic nie wie i radzić sobie nie może. Król tymczasem siedzi sobie cicho i nie pomyśli nawet, jakby raz już kraj do spokojności doprowadzić. Jeżeli tak dłużej potrwa, wy-

duszą się tam sami, a w całym kraju pełno będzie łazęgów i bandytów, którzy na rozboju będą kończyli.

Portugalia. Kraj ten graniczy z Hiszpanją, o której już kilka razy donosiliśmy. „Przyjaciel ludu“ takie z Portugalji podaje nowiny:

Majstrowie do rewolucyi są teraz Portugalczycy. Mają oni młodego króla, który bardzo pięknie gra na przeróżnych instrumentach, śliczne obrazy sam maluje, ale zresztą o rządy nie wiele się troszczy. Ten przyjął sobie na najstarszego ministra jakiegoś człowieka, który robił za przykładem króla. Naród się o to oburzył, kilka razy już królowi przedstawiał, w różnych miejscach nawet groził rewolucyą. a gdy to nie pomogło, więc teraz jeden jenerał wziął kilka batalijonów wojska i ruszył wprost na królewski pałac, takowy obstąpił, nikogo ani wypuścić, ani dopuścić nie dozwolił, a potem krótko zażądał od króla, żeby tego znienawidzonego ministra odprawił, bo inaczej nie odstąpi z wojskiem, ale inne rządy ustanowi. Król się nie wzbraniał, ministra oddalił, innego powołał i dobrze. Takie rzeczy są tam w modzie, a nazywają się pronunciamento. Jestto coś podobnego do dawniejszych polskich Konfederacyi.

Moskwa. Car chory bardzo. Donoszą gazety, że carowi wciąż się przywiduje, że go chcą zabić, że go duszą. Ciężka to kara Boża! Car wyjechał dla poratowania zdrowia do niemieckich kąpiel. Nad Wisłą w okolicy Lublina około Puław, czyli jak Moskale nazywają: około Nowej Aleksandryi, założyli Moskale ogromne magazyny zboża i naznaczyli kwatery dla wojska. Wciąż od czasu do czasu, zgromadzają się na granicy galicyjskiej i grożą wojną.— I owszem— niech spróbują, niech zaczną wojnę z nami. Cesarz nasz ma dosyć wojska, a wojska dzielnego! Z Prusakami źle nam poszło przed 4 laty, bośmy nie mieli broni dobrej— ale dziś mamy broń doskonałą, mamy jenerałów lepszych, a i wojska więcej mamy. Toż nie ma obawy. Niech tylko Moskal nos wściubi, to mu go zaraz obetniemy, a Bóg dopomoże w tej sprawie, bo Pan Bóg nie ścierpi dłużej rozbojów moskiewskich i prześladowania Wiary świętej.

Książki pożyteczne do czytania dla bibliotek ludowych poleca się:

Anczyc W. L. Historya polska ułożona przez pytania i odpowiedzi, wydanie nowe powiększone z ryciną kolorowaną, zawiera 17 arkuszy druku 60 cent.

— W oprawie ozdobnej na nagrody z 5ma rycinami kolorowanemi Złr. 1.

Czesław, powieść z opowiadaniem powstania narodowego 1830/1 r. przez Mieczysława z Poznania, wydanie nowe, 38 cent.

Krótkie wiadomości z nauk przyrodzonych i niektóre ważniejsze wynalazki, 50 cent.

Pan Wojciech, wzór pracy i oszczędności, wydanie piąte przejrzane i poprawione Złr. 1.

Jul. Ur. Niemcewicz. Śpiewy historyczne dla ludu i młodzieży, 30 cent.

Chociszewski Józef. Powieści i podania ludowe z ust ludu zebrane, 25 cent.

— Cudowny lekarz, powiastka wielka nocna dla dzieci i starszych osób, 15 cent.

Lacha z Lachów, malowniczy podarek ludowy, książeczka wieczysta, 52 cent.

☛ Książki te nabyć można wprost z Redakcji „Włościanina“, lub z księgarni Wł. Jaworskiego w Krakowie.

CENY ZBOŻA W TARNOWIE.

		Złr.	kr.
Pszenicy . .	korzec	9	40
Żyta	„ .	6	—
Jęczmienia . .	„ .	5	—
Owsa	„ .	3	90
Kukurudzy . .	„ .	—	—
Hreczki . . .	„ .	—	—
Koniczyny . .	„ .	48	50
Rzepaku . . .	„ .	13	25
Grochu. . . .	„ .	5	40

Ostatnie wiadomości.

Lwów. Urzędowa gazeta lwowska, zamieszcza następujące rozporządzenie Namiestnictwa, dotyczące nowych wyborów do sejmu:

OBWIESZCZENIE.

Jego ces. i król. Apostolska Mość najmiłościwiej rozporządzić raczył najwyższym patentem z dnia 21 maja b. r. rozwiązanie Sejmu Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem i bezwłocznie przedsięwzięcie nowych wyborów.

Niniejszem rozpisują się przeto powszechne wybory do Sejmu Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, stosownie do przepisów sejmowej ordynacyi wyborczej z dnia 26 lutego 1861 r. (Dz. pr. p. Nr. 20 alegat II. o.), i ustanawia się jako dzień wyborów dla okręgów wyborczych gmin wiejskich, wymienionych w §. 5 sejmowej ord. wyb. 5ty lipca, dla okręgów wyborczych wymienionych w §§. 2 i 4, miast i Izb handlowo-przemysłowych 7 lipca, a dla ciał wyborczych większych posiadłości 12ty lipca b. r.

Wybory te przedsięwzięte będą w oznaczonych dniach w miejscach wyboru prawem przepisanych (§§. 1, 2 i 6 sejm. ord. wyb.).

Bliższe postanowienia co do godzin i miejscowości, w których wybory mają się odbyć, podane będą do wiadomości uprawnionych do głosowania kartami legitymacyjnemi, które im swego czasu doręczone będą.

Z Prezydyum c. k. Namiestnictwa.

We Lwowie dnia 30 maja 1870.

Wiedeń. Gazety wiedeńskie donoszą, że narady prezydenta ministrów hr. Potockiego z naszymi posłami, dobrze się powiodły. Posłowie mają być bardzo zadowoleni.— Daj Boże!—

Kraków. Miasto nasze oczekuje z upragnieniem zapowiedzianych gości na Zielone święta. Spodziewamy się przeszło tysiąca osób, ze wszystkich stron Polski. Mieszkania przygotowane są dotychczas na 800 osób.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Czesław Pieniążek.*

Właścicielka: Salomea Jordan. W Drukarni W. Jaworskiego w Krakowie.